

Modernistyczna pogoda dla poetów

(Dokończenie ze strony 3)

Wiadomo, z okazji 100. rocznicy urodzin Noblisty.

– *Czy trudno przybliżyć Amerykanom polskie strofy poetyckie? W USA znana jest „polska szkoła poezji”. Amerykanie znają naszą wielką czwórkę... Miłosz, Szymborska, Herbert, Różewicz... może jeszcze Hartwig i Zagajewski. A co z resztą?*

– Trudne pytanie, bo to zależy od tego czy Amerykanie studiują sławistykę, czy czytają poezję? Czy polskość jest atrakcyjna dla Amerykanów, na tyle bogata aby zainteresować ich lub zachęcić do nauki. Czy mamy wystarczająco dużo przekładów, aby pokazać różnorodność naszej literatury? Amerykanie tak jak Polacy nie interesują się poezją, więc znajomość jej jest znikoma. Najbardziej jest znany Czesław Miłosz. Wiadomo wielki poeta – profesor, laureat Nobla. Adam Zagajewski ma rzeszę swoich poetyckich wielbicieli w Ameryce. Byłem na wielu jego spotkaniach w San Francisco i tutaj w Chicago. To wspaniały poeta, wielbiciel poezji Miłosza, zresztą uczy jej amerykańskich studentów. Muszę powiedzieć, że Amerykanie bardzo go sobie cenią, nie tylko jest znany w środowisku akademickim, ale także wielu moich amerykańskich znajomych, lubią twórczość Zagajewskiego. Amerykanie uważają Herberta za poetę trudnego. Jego poezja w dużej części oparta na kulturze antycznej, śródziemnomorskiej, metaforze mitu greckiego, jest dla przeciętnego Amerykanina mało zrozumiała. Co nie oznacza, że Herbert nie jest tutaj znany, jest i to bardzo, ale krąg jego miłośników jest o wiele mniejszy niż Zagajewskiego czy W. Szymborskiej. Amerykańskie feministki bardzo wysoko cenią sobie jej poezję. Parokrotnie zdarzyło mi się być w środowisku młodych ludzi, którzy w samych superlatywach mówią o jej poezji. Niestety niewiele mogą powiedzieć o Tadeuszu Różewiczu, mam wrażenie, że jego obecność w świadomości amerykańskich studentów jest znikoma. Pani Julia ma też swoich wielbicieli, ale wszystko zależy od tego kto uczy i jak układa sylabus dla studentów. Zdaje mi się, że wiem gdzie jest przyczyna tego, ale nie będę o tym teraz mówił. Młoda polska poezja radzi sobie dużo lepiej teraz niż na przykład tylko 10 lat temu. Ale, żeby zaistnieć w świadomości zbiorowej jako twórca, poeta w szczególności na to potrzeba długich lat ciężkiej pracy.

– *„Twoi” najwięksi poeci Ameryki?*

– Poetów amerykańskich ulubionych mam wielu i skupię się tylko na żyjących. Kilku z nich to moi byli profesorowie, którzy na tzw. giełdzie poetyckiej w Ameryce mają wysokie notowania, jeśli można tak powiedzieć. Są to Lisa Fishman, David Trinidad, Jaswinder Bolima. Mam z nimi luźny kontakt i od czasu do czasu zapraszają mnie na swoje wieczory poetyckie lub udzielają porad poetyckich. Poznałem też wielu poetów z różnych regionów Ameryki. Na przykład Robert Pinsky, Robert Hass, Peter Gizzi, John Ashbery, Gary

Snyder, Jonathan Skinner. Nie będę wymieniał tych których tłumaczyłem, czy tych co już nigdy wiersza nie napiszą. Czy to są „najwięksi” poeci Ameryki, chyba nie. John Ashbery jest z nich najstarszy i co tu dużo mówić zdobył dosłownie wszystko w amerykańskiej poezji.

– *Twoje najnowsze wiersze napisane w języku angielskim zadziwiają mnie, dotyczą roślin i zwierząt, postaci baśniowych i historycznych. Czyżby Lizakowski wypalił się poetycko w języku polskim i szukał oryginalności za wszelką cenę po angielsku?*

– Nie szukam oryginalności za wszelką cenę, tylko inną tematykę poruszam w wierszach po angielsku. Nie tłumaczę swoich wierszy polskich na angielski i odwrotnie. To co piszę po polsku nie zainteresowałoby moich profesorów, ani czytelników. Zresztą kiedyś próbowałem i nic z tego nie wyszło. Moja „polska poezja” napisana po angielsku okazała się dla nich nie tylko trudna, ale i niezrozumiała. Ja się irytowałem a oni błędnie ją interpretowali, albo nabierali wodę w usta i nic nie mówili. Czulem, że coś jest nie tak więc dałem sobie spokój z poezją polską napisaną po angielsku. Te wiersze, które czytałeś są o zwierzętach pisane z myślą o liczeniu studiów tzw. theses i je właśnie zaproponowałem mojemu profesorowi prowadzącemu jako pracę końcową. Przyjął je i otrzymałem najwyższą ocenę za nie. Jest ich 35. Są to wiersze o ptakach: orle, bocianie, papudze, wróble, jaskółce. Są też wiersze o pająku, mrówce, krowie, dinozaurze, osle itd. Kiedyś planujecie kilka dopisać i wydać mały skromny tomik. Może nawet z jakąś grafiką.

– *Ludowe porzekadło mówi, że każdy prawdziwy mężczyzna winien mieć syna, zbudować dom i posadzić drzewo. A co powinien zrobić poeta.*

– Nie wiem co poeta powinien zrobić. Wiem, że dom, miasto łatwo jest zburzyć, drzewo ściąć, dzieci odchodzą w świat, emigracja jest tego doskonałym przykładem. Dzieci zostawiają rodziców na pastwę losu, gonią pieniądź. Znam wiele matek, które pozostawiły małe dzieci i uciekły w „siną dal za wielką wodę”. Kiedyś napisałem krótki wiersz, jest to moje credo poetyckie z tomiku pt. „Złodziejce czereśni”.

Poeta

Powinien być psem

Który wkłada nos do śmietnika ulicznego

Wącha różę w cesarskim ogrodzie

Szczeka i wyje do księżycy

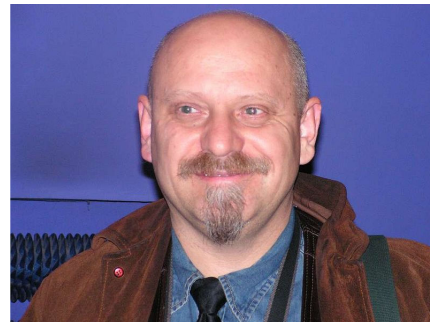
Nawet jeśli ten nie zwraca

Na niego uwagi

– *Sukcesów Adamie życzę Ci, niech narowisty Pegaz – mustang unosi cię coraz dalej i dalej. Jesteś jak samotny Mohikanin, błędzący po prerii Illinois, szukający nowych ścieżek i odmiennych zachodów słońca. Wędruj po bezdrożach literatury i zbieraj wiersze – perły. Niech świecą dla nas odmiennym blaskiem.*

Chicago, 9 stycznia 2012 roku

Adam Lizakowski, poeta, tłumacz przebywa poza granicami kraju od 1981 roku. Autor ponad kilkunastu tomików wierszy. Wielokrotnie nagradzany za swoją twórczość w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Od 1991 roku mieszka w Chicago. Studiował poezję na Columbia College Chicago. Skończył studia z wyróżnieniem (Cum Laude) uzyskując tytuł Bachelor of Arts in Creative Writing – Poetry.



Adam Lizakowski

Adam Lizakowski

Wyjazd z Krosna

Nikt go w tym mieście nie zatrzymywał, ani miłość, ani pieniądze, ani obowiązki, wróci do Ameryki, do mieszkania z ciekawym kranem, psującym się autem, meksykańskimi sąsiadami, sprzedającymi na ulicach w Chicago muszle z morza Cortesa, jakieś magiczne kamienie, i kryształy z Gór Czekoladowych, lub Miedzianego Kanionu, jakieś magiczne zioła z magiczną zawartością, których używają uzdrowiciele i wróżbici, zapalone świece przynoszące ulgę cierpiącym na płuca i kaszel, oraz tym co nie mogą zdobyć się w dzień a co gorsza i w nocy na miłość do ukochanej, kameleony przynoszące szczęście tym co mają wysokie kredyty bankowe, jakieś paczuszki z magiczną zawartością, co w nich jest mało kto nie wie, wielobarwne papugi bardzo inteligentne mówiące językiem Azteków, krzyczące co 15 minut viva Zapata! Viva! Chiapas, viva revolucion!, one szczęśliwie zakochanym przepowiadają przyszłość w języku francuskim, wróci do Ameryki i pozostawi tę głupią geś, w Krośnie sexy lady, której marzeniem jest strażak dobrze zbudowany a nie łysy, tłusty intelektualista, z dużym brzuchem, małymi krzywymi nogami i odstającymi uszami, przecież przy nim poecie i marzycielu, nie mogłaby pokazać swojej namiętności, tego co potrafi dokonać w windzie lub na plaży, przed poetą musi odgrywać kogoś innego, wierzącą w tradycyjną rolę kobiet: wyszywanie, gotowanie, karmienie tylko piersią, wierzącą, że małżeński stosunek dozwolony jest tylko wtedy, gdy jego wyłącznym celem jest spłodzenie potomków, epi monei paidopoiiai jak mawiał Klemens

Aleksandryjski.